



BIURO
WYCINKÓW
PRASOWYCH

Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

SŁOWO POLSKIE

A

WROCLAW UL. RUSKA NR 15

wydanie

1.43 - 17 - 18 - 06-73

Nr z dn.

Str. 3

Wieczory teatralne

Komedio - dreszczowiec

BOGDAN BAK

Recepty na dobry „kryminał” oczywiście nie znam. Zna ją może jedna starsza pani na Wyspach Brytyjskich, a także (choć nie zawsze) również niemłody pan mieszkający w Szwajcarii. Niewykluczone, że na listę ową można wpisać jeszcze trzy, cztery nazwiska. A przecież literatura kryminalna, która, nawiasem mówiąc, od dokonach klasyków — Conan Doyle’a czy Edgara Wallace’a — przeszła rozliczne metamorfozy, pod każdą niemal szerokością geograficzną, jest towarem „chodliwym” i poszukiwanym.

Nie znając recepty, mogę wszelako wskazać elementy przesadzające o powodzeniu lub klęsce. A więc zwarta fabuła, ostro zarysowany konflikt, wartka akcja ożywiana od czasu do czasu kolejnym zabójstwem (co zresztą nie jest niezbędne), nastroj, wreszcie nagła wolta, w finale uwieńczona zaskakującą pointą. I wszystkie te warunki „Bezsenność” Lucille Fletcher wydaje się spełniać.

Jest wszelako jedna jeszcze żelazna zasada. Odbiorca musi być równie „mądry” jak nadawca (autor a w naszym wypadku także teatr). Nie można „sprawcy” wyciągać „z kapelusza”. Czytelnik (widz) winien być partnerem równoprawnym. Mam więc żal i do reżysera i do jednej z pań, że choćby delikatnymi aluzjami, króciutkimi „fleszami” nie zasygnalizowały nam na jakiej płaszczyźnie gra się toczy. Sam rekwizyt na wstępie to za mało, niezbędne są jakieś sugestie aktorskie. Więcej powiedzieć nie mogę, obowiązuje lojalność wobec przyszłego widza.

Skoro zaś mowa o wątpliwościach dotyczących realizacji, niezbyt mi odpowiada zbyt głęboki chwilami „przechył” w kierunku komedii (choćby, ale nie jedynie, reżyserskie ustawienie postaci Vanellięgo).

A przecież chciałem chwalić Marię Straszewską za reżyserski zamysł, za więcej niż niezłe tempo (choć zwłaszcza w początkowych sekwencjach części drugiej można było bardziej otwórką popracować), za sporo zgrabnych pomysłów insceniza-

cyjnych, za klimat, za — mimo zastrzeżeń — budowanie nastroju. Cokolwiek bowiem nie zostałyby powiedziane, sukces „Bezsenności” jest też, może nawet przede wszystkim, sukcesem reżysera.

Marcin Wenzel bowiem i ostatnią (pozornie banalną) scenografię swoją może zaliczyć do osiągnięć, co najmniej interesujących, a to już stwierdzić pozwała, że ostatni sezon był okresem jego artystycznej prosperity.

W tej sytuacji najwięcej — nie zastrzeżeń może ale napewno wątpliwości — budzi wykonawcza warstwa przedstawienia. Były to bowiem propozycje aktorskie w sumie przyzwoite, niewiele jednak ponad to; aktorzy ci zaś przyzwyczaili do pełnowartościowych kreacji. Iga Mayr (Helena) zagrała rolę ostro, ekspresyjnie, tym razem jednak była to ekspresja nieco monotonna. Bogusław Danielewski miał w Johnie momenty „przestoju”, w których się gubił, natomiast Irena Remiszewska (Blanche) w tych samych scenach, za mocno chciała „dopowiadać”.

Dlatego zapewne — w moim przynajmniej odczuciu — najbardziej „sprawdzili się” — Jadwiga Ziemiańska (Helga) i Zygmunt Bielawski (Pan Appleby). Niewykluczone, że cudzoziemiec na scenie jest samograjem, ale Ziemiańska tchnęła w rolę jakąś indywidualność, zaś Bielawski (poza „sceną frakową”, zbyt mocną) był i charakterystyczny i wewnętrznie prawdziwy.

W epizodach: Andrzej Gądeczka (Vanelli), Ferdynand Matysik (Walker), Zdzisława Młodnicka (Tracey Lake) i Tadeusz Kamberski (Sam Thoms). Niezależnie jednak od reżyserskiej koncepcji bardziej przypadli mi do gustu, Tadeusz Kamberski i Ferdynand Matysik.

W sumie więc mimo wątpliwości i zastrzeżeń ostatnia premiera sceny kameralnej nieźle relaksuje. A „kanikuła” w teatrze ma swoje prawa.

Teatr Polski we Wrocławiu. Lucille Fletcher „Bezsenność” (Night Watch). Przekład: Mira Michałowska. Reżyseria: Maria Straszewska. Scenografia: Marcin Wenzel. Premiera polska 9 maja 1973.